OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

KUPON 6 maja 1935 r.

10 gr.

Rok V. | Kraków, poniedziałek 6 maja 1935 r | Nr. 124

WYKRYCIE WIELKIEJ AFERY W WARSZAWIE

Międzynarodowa szajka puszczała w obieg fałszywe banknoty rumuńskie

Warszawska policja śledcza otrzymała informacje, że w Warszawie powstała

szajka fałszerska,

która przygotowywa wielkie oszustwo na szkodę skarbu jednego z państw ościennych. Ponieważ do wielkich oszustw przystępują tylko wielcy oszuści, funkcjonarjusze policji

poddali obserwacji kilkudziesięciu bardziej znanych aferzystów

i po kilku dniach stwierdzono, że członkiem szajki jest karany już wielokrotnie

zawodowy fałszerz

papierów wartościowych Moszek Iglicki, (Leszno 36).

Podczas dalszych obserwacji nad Moszkiem Iglickim ustalono, że zachodzi on często do drukarni „Artilit", której właścicielem jest Chaim Landau, na ulicę Bonifraterską 27. Tam też, w chwili, gdy policja wszystkie nici afery trzymała puż w ręku, wkroczono i dokonano rewizji. Dała ona nadspodziewane wyniki. Znaleziono gotowych już skarbowych bonów rumuńskich w odcinkach po 5 i 10.000 lei za ogólną sumę

125 miljonów lei.

Znaleziono poza tem przygotowane do dalszych druków tych bonów

zapasy papieru.

Były też tam kamienie litograficzne na te bony oraz numeratory do ich numerowania.

Jak ustaliło śledztwo, na czele afery stał

obywatel rumuński inż. Wiktor Kalif,

zamieszkały w Bukareszcie, pochodzący z Besarabji. Podejrzany o współudział jest również Rumun Mirsa Gabrilescu, który przed kilkoma tygodniami wspólnie z Kalifem bawił w Warszawie.

Kalif jest znany na terenie międzynarodowym, oszustem i złodziejem,

karanym kilkakrotnie

między innemi w Paryżu, ostatnio 5-letniem więzieniem za oszustwa i kradzieże we Francji. Ponieważ obaj wymienieni aferzyści przebywają obecnie w Rumunji, władze śledcze polskie zwróciły się

na drodze dyplomatycznej

do Rumunji z prośbą o aresztowanie obu przestępców.

Szefem szajki na gruncie warszawskim był wspomniany już Moszek Iglicki, osobnik

o bogatej przeszłości kryminalnej.

Pozatem do szajki należeli: Hersz Blumental, (Świętojerska 24), Icchok Buch, (Gęsia 2), Abram Fiszbajn, (Elbląska 31), Fajga Roger, żona Iglickiego, oraz jego córka Brucha i brat Jankiel Iglicki, (Karmelicka 5) z żoną Chają, nigdzie niemeldowany Stefan Czarnecki, który podawał się za Lucjana Bielec kiego, Moszek Cukierman, (Szeroka 38) i Władysław Kudelski (Grochowska 61). Cukierman przed trzema dniami, o czem onegdaj pisaliśmy, popełnił samobójstwo, podrzynając sobie gardło brzytwą.

Cukierman był znany na Pradze

w świecie przestępczym,

w jego kawiarni bowiem znajdowała się spelunka złodziejska. Cukierman popełnił samobójstwo, jak się okazało, na go dzinę przed mającem nastąpić aresztowaniem go. Podczas osobistej rewizji u Czarnockiego znaleziono wzory podpisów rumuńskich

mężów stanu.

Podpisy te były bandzie potrzebne do umieszczenia ich na fałszywych bonach skarbowych rumuńskich.

Jak ustaliło śledztwo, falsyfikatów tych aferzyści nie zdążyli jeszcze puścić w kurs. Wszystkich osadzono w więzieniu.

Smiałe plany prezydenta Roosevelta

WASZYNGTON, (PAT). — Prezydent Roosevelt oświadczył na konferencji prasowej, iż jego plan odbudowy gospodarczej kraju ma za sobą większość świata gospodarczego i dlatego będzie on trzymał się ściśle tego planu, nie zwracając uwagi na kontrprojekty niektórych organizacyj gospodarczych.

Na pytanie w sprawie monitu udzielonego komisji wojskowej izby reprezentantów, prezydent oświadczył z naciskiem, iż rząd nie zamierza zbroić się ani defensywnie ani ofensywnie przeciwko Kanadzie.

4 miljardy franków na rozbudowę kolei

Taką pożyczkę udzieli Francja Sowietom

LONDYN, (PAT). Agencja „Exchange Telegraph" doniosła wczoraj wieczorem z Paryża, że po powrocie Lavala z Moskwy ogłoszona zostanie wiadomość o udzieleniu przez Francję większej pożyczki dla Z. S. R. R. Wysokość tej pożyczki wymieniona była przez „Exchange Telegraph" na 3 — 4 miljardów franków, przyczem pożyczka ta miałaby na celu budowę sieci kolejowej wpobliżu zachodniej granicy Z. S. R. R.

Pożyczka miałaby polegać na tem, że wszelkie materjały i części, niezbędne do budowy tej kolei, byłyby zakupione we Francji z tego kredytu. Powołana byłaby do życia komisja mieszana francusko - sowiecka z francuzem na czele jako kontrolerem tej komisji.

Agencja „Exchange Telegraph" twierdzi, że pożyczka ta byłaby zagwarantowana dochodami tych kolei oraz dochodami z innych przedsiębiorstw sowieckich. Podkreślić należy, że ani jedno pismo londyńskie nie powtórzyło wiadomości o tej rzekomej pożyczce.

**Sąd Okręgowy w Krakowie
Wydział III Karny
dnia 1 maja 1935 r.
Sygn. III Pr. 44/35.**

Sąd Okręgowy, Wydział III w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące

postanowienie:

1) zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austr. proc. karn. zarządzoną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 29 kwietnia 1935 r. i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 30 kwietnia 1935 r. L. B. II 2/73/35 konfiskatę czasopisma „Ostatnie Wiadomości Krakowskie" Nr. 118 z dnia 30 kwietnia 1935 r. z powodu treści: 1) artykułu zamieszczonego na stronie 6 p. t. „Aresztowanie em. majora", albowiem cała treść tego artykułu zawiera znamiona występku z art. 23 Rozp. Prez. R. P. z 24.X 1934 r. Dz. U. R. P. Nr. 94, poz. 851.

2) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższych artykułów, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Ostatnie Wiadomości Krakowskie" i w dzienniku urzędowym.

3) Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

Tajemnicze morderstwo polityczne

BERLIN, (PAT). W miejscowości westfalskiej Siegen, zastrzelony został ubiegłej nocy, członek oddziału pracy z obozu Kirchundem. Wedle wyjaśnień ze strony władz, chodzi tu o morderstwo na tle politycznem.

Aresztowano szereg osób, m. in., proboszcza miejscowego. Kierownictwo oddziału pracy wydało okólnik, w którym żali się z powodu „systematycznej akcji", prowadzonej wśród ludności miejskiej przeciw narodowym socjalistom.

Masowe areszty w Gdańsku

za rzekome podburzanie ludności przeciwko senatowi

GDAŃSK. (PAT). Władze gdańskie osadziły w areszcie ochronnym pastora ewangelickiego, Ottona Eichla za rzekome podburzanie ludności przeciwko senatowi, w związku z dewaluacją guldena gdańskiego.

Dalej osadzony został w areszcie ochronnym kupiec, Max Mendelsohn, za to, że żądał od klienteli zapłaty za towar w złotych polskich.

Śmierć szofera w pędzącem aucie

BUDAPESZT, (PAT). Na je- [illegible]ruchliwszych ulic Buda[illegible] dorożka samochodowa wjechała na chodnik, nie powodując wypadku w ludziach.

Jak się okazało, szofer taksówki zmarł podczas jazdy na udar serca. Zdołał on jednak przed śmiercią zahamować samochód, zapobiegając w ten sposób większej katastrofie.

Inspekcja Pracy

musi być zreorganizowana

Ministerstwu Opieki Społecznej złożony został memorjał związków pracowników umysłowych w sprawie reorganizacji Inspekcji Pracy. Memorjał ten podkreśla, że inspektorzy pracy są obecnie przeciążeni z powodu niedostatecznej ich liczby (102), wobec czego należy wprowadzić urząd asystentów inspekcyjnych z pośród przedstawicieli organizacyj zawodowych. Asystenci inspekcyjni wykonywaliby swe funkcje honorowo, a korzystaliby jedynie ze zwrotu kosztów tak jak to stosowane jest wobec ławników Sądu Pracy.

Przeszło 20 miljonów osób

pobiera zasiłki w St. Zjednoczonych

WASZYNGTON, (PAT). Według statystyki, świeżo opublikowanej przez Federal Emergency Relief Administration, jedna szósta część mieszkańców Stanów Ziednoczonych otrzymuje od rządu zapomogi na żywność i przyodziewek.

Zapomogi te pobierało w miesiącu marcu 20.523.042 osób, czyli o 147.304 mniej niż w styczniu. Koszt tych zapomóg wynosił w marcu przeszło 150.000.000 dolarów.

Wprzód usuwają, potem płaczą

PARYŻ. (PAT). Minister pracy, Jacquier, w rozmowie z przedstawicielami „Echo de Paris" wskazał na skutki ostrych zarządzeń przeciwko robotnikom cudzoziemskim. Od listopada ub. r. opuściło Francję 80 — 90 tys. robotników cudzoziemskich, co daje się już odczuć na giełdzie bezrobotnych, których liczba w ciągu tego czasu spadła o jakieś 50 tys.

Listy z Niemiec

Niemcy zbroją się na morzu

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości")

BERLIN, *w maju.*

Żądanie Niemiec przyznania im prawa posiadania marynarki wojennej w wysokości 35% sił morskich Wielkiej Brytanji, oraz rozpoczęta już budowa 12-tu łodzi podwodnych — stanowi

drugie uderzenie w Traktat Wersalski

(pierwszem było wprowadzenie powszechnego obowiązku służby wojskowej), według którego nie wolno Niemcom posiadać więcej, niż około 150.000 tonn okrętów wojennych, oraz zupełnie łodzi podwodnych.

Dążenie do rozbudowy floty wojennej, równolegle z powiększeniem armji lądowej i napowietrznej, jest nawiązaniem zerwanej w r. 1918 nici „wielkiej" polityki morskiej, której ucieleśnieniem byli przed wojną

admirał Tirpitz i b. cesarz Wilhelm.

Flota przedwojennych Niemiec była bardzo silna, zajmowała drugie miejsce w rzędzie flot wojennych na świecie, dosięgając bezpośrednio przed wojną 65 procent sił morskich Wielkiej Brytanji. Składała się ona z 50-ciu pancerników, 60-ciu krążowników, 135 kontrtorpedowców, 80-ciu torpedowców mniejszych, oraz dużej ilości łodzi podwodnych (oficjalna statystyka wykazywała ich tylko 40). Jak wiadomo, większa część tej wspaniałej floty

została zatopiona w czerwcu 1919 r.

w Scapa Flow, a Niemcom powojennym pozwolono utrzymywać tylko zupełnie szczupłe siły morskie.

W ciągu pierwszego dziesięciolecia, od zawarcia pokoju, Niemcy były tak zajęte innemi sprawami, że zdołały wybudować tylko jeden nowoczesny statek wojenny, krążownik „Emden", o pojemności 5.600 tonn, uzbrojony w osiem dział 15-centymetrowych, o chyżości 29 węzłów, spuszczony na morze w r. 1925-tym.

W ciągu następnego pięciolecia usiłowały Niemcy

odbudować częściowo swoją dawną potężną flotę,

trzymając się jednak ściśle granic, zakreślonych im przez traktat pokojowy. Każda jednostka bojowa, wybudowana w tym okresie, zastosowana była do przepisów traktatu, i przyznać trzeba, że konstruktorzy niemieccy, wykazali istotnie dużo sprytu, by nadać budowanym przez siebie statkom, jak największą moc bojową, nie przekraczając przytem granic dozwolonego tonnażu.

W ten sposób, w latach 1929—1931 Rzesza weszła w posiadanie czterech nowych krążowników, typu „Emden" i przystąpiła

do budowy pierwszego pancernika „kieszonkowego",

nazwanego tak, z racji swoich małych rozmiarów, lecz zarazem wielkiej siły bojowej.

Pancerniki te zrewolucjonizowały całą teorję konstrukcji okrętów wojennych. Rozwijając znacznie większą szybkość, aniżeli zwykłe statki linjowe, zaopatrzone przytem w artylerję bardzo ciężkich kalibrów, łączą one w sobie dwie zalety, które dotąd tak trudno było zjednoczyć z sobą.

wielką szybkość i wielką siłę ognia.

W chwili obecnej, Niemcy posiadają dwa takie pancerniki „kieszonkowe", a trzy dalsze znajdują się w budowie. Ponadto rozpoczęła się niedawno budowa sześciu nowych krążowników, które mają zastąpić przestarzałe jednostki tego samego typu, oraz dwunastu łodzi podwodnych (co zostało już podane do wiadomości przez odnośne czynniki urzędowe). Tak więc, za kilka lat, flota niemiecka z łatwością osiągnie proporcję 35-ciu procent wobec marynarki angielskiej (a może nawet ją przekroczy!), przyczem niepodobna nie wziąć pod uwagę faktu, iż nowoczesnością swoją będzie ona wydatnie

przewyższać siły morskie Wielkiej Brytanji.

Wszystko to kosztuje dziesiątki i setki miljonów. Kredyty na zbrojenia morskie wzrosły ostatnio w Niemczech ze 180 do 233 miljonów marek rocznie i w najbliższej przyszłości wzrosną zapewne jeszcze bardziej. Fakt, iż Niemcy powojenne nie posiadają kolonji i stacji węglowych na dalekich morzach świata, nie stanowi dla ich marynarki zbyt poważnej przeszkody z tego względu, że większa część dzisiejszej floty niemieckiej

opalana jest ropą.

Podczas, gdy przed dziesięciu laty, w skład jej wchodziło tylko dziewięć statków naftowych. o pojemności 36 000 tonn, dziś ilość ich wzrosła do zgórą trzydziestu, a tonnaż — do 150.000.

W świetle tych danych, zrozumiały jest niepokój, jaki ogarnął opinię angielską, gdy stały się wiadome plany odbudowy floty niemieckiej w całej rozciągłości.

W własnej obronie zamordowała męża

Do rzędu kobiet, którym małżeństwo nie przyniosło nic, oprócz ciągłych rozczarowań, tragedyj i upodlenia, należała Anna Falkowska.

Bo doprawdy, pożycie z mężem, niemal od pierwszej chwili po ślubie, było dla Falkowskiej pasmem udręczeń.

Jak zazwyczaj, w takich wypadkach, jedynem złem, powodującem nieszczęścia dla obu stron, był kieliszek wódki. Falkowski wyżej go cenił od miłości dla żony, spokoju domowego i własnego dobra.

Nałogowy alkoholizm zrobił z niego człowieka brutalnego, awanturującego się z byle jakiego powodu.

Na wszelkie prośby żony, aby choć część zarobków obracał na utrzymanie domu, Falkowski jako jedyną odpowiedź miał obelżywe wyrazy, a nieraz i pięść.

Dochodziło do tego, że Falkowska zmuszona była do ucieczki z domu, w obawie przed szałem pijackim swego męża.

W okresie świąt Bożego Narodzenia, Falkowski, jak zwykle, pijany przyszedł do domu, przyprowadzając swego kolegę, który miał butelkę wódki.

Uczta pijacka rozpoczęła się od początku.

Między Falkowskim a jego ojcem, doszło do sprzeczki, po której, Falkowski rozdrażniony, opuścił dom. Po dłuższej nieobecności, wrócił niemal zupełnie nieprzytomny. Żona położyła go do łóżka, uspakajając na swój sposób.

Niespodziewanie wśród nocy, Falkowski zbudził się i, dopadłszy do żony, zaczął ją dusić w straszny sposób. W czasie szamotania się, oboje tarzali się po podłodze. Duszona za gardło kobieta, wymacała leżącą na podłodze siekierę i pierwszem uderzeniem, pozbawiła męża przytomności.

Oswobodzona z żelaznego uścisku, Anna Falkowska zaczęła zadawać mu straszliwe ciosy po głowie, wołając: „Masz jeszcze raz".

Dzikie krzyki kobiety usłyszała matka Falkowskiego i, wbiegłszy do pokoju, zastała właśnie synową, krwawo rozprawiającą się z mężem.

Gdy Falkowski nie dawał oznak życia, kobieta, jakby oprzytomniała, że zabiła męża-tyrana, i kazała przywołać policję.

Posterunkowy odebrał z rąk Falkowskiej zakrwawione narzędzie zbrodni. Jej ofiara wyzionęła ducha w drodze do szpitala.

Wczoraj, Falkowska zasiadła na ławie oskarżonych.

Z płaczem opowiadała sądowi o swej gehennie i o przebiegu tragicznej nocy.

Patrząc na wątłą sylwetkę oskarżonej, rozumiało się, ile strasznych przeżyć zaciążyło nad Falkowską, która, mimo stosunkowo młodego wieku, ma wygląd starzejącej się kobiety.

Sąd tedy, rozpoznawszy całokształt okoliczności sprawy, skazał Anne Falkowską na jeden rok więzienie, z zaliczeniem dotychczasowego aresztu zapobiegawczego.

Związek Zawodowy Drobnych Rolników

Potrzeba silnej zawodowej organizacji rolniczej znajduje na wsi naszej coraz szersze zrozumienie.

Rolnik wierzy, że organizacja taka nie mająca nic wspólnego z demagogicznemi hasłami zbankrutowanych, a wciąż jeszcze żerujących na wsi partjach politycznych — może znacznie przyczynić się do zwalczenia ostrego i przewlekłego kryzysu światowego w rolnictwie, a tem samem poprawić ogólny dobrobyt.

Tego niezmiernie trudnego, a zarazem ważnego zadania stworzenia zawodowej organizacji rolników podjął się, powstały parę lat temn Związek Zawodowy Drobnych Rolników w Polsce, oparty na współpracy z Rządem i ideologji Marszałka Piłsudskiego.

Jednym z wymownych dowodów rozwoju idei Związku była uroczystość poświęcenia sztandaru Oddziału Związku w Radzyminie, w ubiegłą niedzielę 26 kwietnia.

Po poświęceniu sztaudaru w miejscowym kościele licznie przybyli z okolicznych wsi rolnicy udali się pochodem na czele z orkiestrą Ochotniczej Straży Ogniowej i sztafetą Klubu Cyklistów z Wołomina przed pomnik Kościuszki na Rynku.

Tutaj dłuższe przemówienie wygłocił prezes Związku Józef Niski, b. poseł na Sejm. Mówca podkreślił owocne wysiłki Rządu w kierunku przyjścia z pomocą dla ciężkiej sytuacji rolnictwa, poczem zobrazował historję ruchu włościańskiego.

Następnie przemawiał zast. starosty radzymińskiego p. W. Ciesielski, w serdecznych słowach życząc Związkowi jak najszerszego pomyślnego dalszego rozwoju.

Po przemówieniach odbyło się wbijanie gwoździ pamiątkowych, a na zakończenie orkiestra odegrała hymn Pierwszej Brygady i wzniesiono okrzyki na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego, Wodza Narodu.

Z ramienia władz centralnych Związku na uroczystości byli obecni Prezes Rady Głównej Związku Zawodowego Drobnych Rolników w Polsce Józef Niski i inspektor główny Związku Antoni Piotrowski.

Nerwowy zegarmistrz

(*A. E.*) U zegarmistrza, na ulicy Hożej, praktykuje Alojzy Stępniak.

Pewnego razu, pan Alojzy zauważył na pierwszem piętrze Stasię Gniewkowską w chwili, gdy myła okno.

Panna Stasia miała bardzo zgrabne nóżki i króciutką sukienkę, więc pan Alojzy, zamiast patrzeć w zegarek, zerkał co chwila ku górze. Wreszcie rzucił robotę, wybiegł przed sklep i krzyknął:

— Pani ładna! Możeby się pani tak nie pochylała? Albo jaką dłuższą spódnicę włożyła? Bo ja u zegarmistrza przy wystawie siedzę i to wszystko oglądam!

Ale panna Stasia nie przejęła się słowami młodego człowieka i nadal dokonywała w oknie sztuk akrobatycznych.

Pan Alojzy znów począł dłubać w zegarku. Ale wiercił się niespokojnie na stołku, wreszcie cisnął wszystko i ponownie wybiegł przed sklep.

— Panienko! — krzyknął — Cięgiem mam panience jedno i to samo powtarzać? Coprawda ten widok, to dla mnie nie nowina, bo jestem probant na takie interesy; ale przecie można się zdenerwować, patrząc furt na taką wystawę. Przecie panna sama rozumie, że zegarmistrz, to ma delikatną robotę; musi mieć spokojną głowę, ażeby szpindel założyć, albo co innego. Przestań więc panna się wyginać, bo już ledwie siedzę na tem stołku!

Panna Stasia nic nie odpowiedziała. Ale, gdy tylko zegarmistrz zasiadł do roboty, wzięła się ze zdwojoną energją do szorowania okna, zadzierając przytem jeszcze wyżej i tak już krótką sukienczynę.

Wówczas, pan Alojzy, zerwał się, jak oparzony, wyskoczył po raz trzeci na ulicę i obraził pannę Stasię brzydkiem słowem, które zaprowadziło go do sądu.

— Panie sędzio — bronił się młody zegarmistrz — przecie to niesłyszane rzeczy, żeby takim sposobem człowiekowi w pracy przeszkadzać?

— A pocoś pan patrzał w górę? — zapytał sędzia

Na to pan Alojzy nie umiał odpowiedzieć i został skazany na 30 złotych grzywny.

Pokłosie 1-go maja

Prokurator przy Warszawskim Urzędzie Śledczym przekazał władzom sądowym sprawę 110 osób, które pociągnięte będą do odpowiedzialności karnej w związku z przygotowaniami do obchodu 1 maja.

Są to sprawy o niedozwoloną agitację komunistyczną, tworzenie tajnego składu ulotek propagandowych i wystąpienia uliczne.

Milionowy proces o Siekierki

Warszawski Sąd Okręgowy rozpoczyna jeden z najciekawszych procesów cywilnych, jakie zdarzyły się w latach ostatnich. Wielkie obszary na Siekierkach należą do rodzin Fajnmesser i Ajzenberg. Właściciele tych terenów zaciągnęli pożyczkę hipoteczną na długo przed wojną od pani W., siostry zmarłego przed kilkunasty laty twórcy PPS, redaktora Stanisława Mendelsona.

Pani W. przebywała w Rosji i dopiero przed kilkoma miesiącami wróciła do Polski. W r. 1920, z rozpoczęciem repatrjacji, pani W. zapisała się na eszelon, jednak wskutek choroby jej męża nie mogła wyjechać. Dopiero teraz, po śmierci małżonka, uzyskała możność powrotu do kraju za poszportem sowieckim. Jako sowiecka obywatelka nie mogłaby dochodzić swych praw z tytułu udzielonej pożyczki na Siekierki.

Wobec tego jednak, że pani W. otrzymała uznanie obywatela polskiego, jako osoba przynależna do polskiej narodowości, tem samem za pośrednictwem adwokatów zażądała od swych dłużników wypłaty należnej jej sumy wraz z odsetkami, co stanowi 800.000 złotych. Strona przeciwna zakwestjonowała słuszność uznania pani W. za obywatelkę polską, jednak władze nie uznały sprzeciwu za słuszny.

Z polecenia władz sądowych majątek na Siekierkach jest oszacowany na sumę 2 miljonów złotych. Pozatem pani W. uzyskała wyrok, na mocy którego nałożyła sekwestr na nieruchomości Fajnmesserów i Ajzenbergów, w postaci kilku większych domów warszawskich.

Dodać należy, że proces ten, zarówno przez wzgląd na wysokość sumy spornej, jak i na okoliczności mu towarzyszące, wywołał ogromne zainteresowanie w szerokich kołach prawniczych.

Sądy Grodzkie w centrali

Prezydjum Sądu Grodzkiego w Warszawie zdecydowało przenieść do prowizorycznej siedziby centrali Sądu przy ul. Długiej Nr. 30 jeszcze 2 oddziały. W początkach lipca do Pasażu Simonsa przeniesione będą: Oddział VII z ul. Krochmalnej i Oddział XV z ulicy Szkolnej. W ten sposób w centrali mieścić się już będzie łącznie 11 oddziałów.

Wizja strzałów na fermie chalucowej

W dniu wczorajszym przeprowadzona została przez władze sądowo śledcze wizja na terenie fermy chaluców na Grochowie przy ul. Witomińskiej Nr. 43. W wizji brali udział: komisarz Banko, przedstawiciele 17-go komisarjatu i biegli rusznikarze.

Wesoły Kącik

W RESTAURACJI



Pan Zygmunt i pan Leon wstawiają w restauracji „Doliwa". Rachunek mają płacić do spółki. Przyszło ich wprawdzie dwóch, ale po półgodzinie loża, w której siedzieli była pełna przyjaciółek i przyjaciół.

Gdy towarzystwo było już pod dobrą datą zabrał głos długonogi Leon:

— Najmilsze moje kieliszki — zaczął — i ty wódeczności, która człowieka krzepisz na duchu i robisz pustki w kieszeni... epf... pamiętam pierwszy raz... epf... epf... — i pan Leon chwiejnym krokiem opuścił towarzystwo, prosząc swego przyjaciela Zygmunta, aby go w miarę możności zastąpił.

Oczywiście przyjaciel nie odmówił, i gdy pan Leon wrócił, Zygmunt zastąpił go w „jeździe do Rygi".

Towarzystwo nie traciło humoru ani na chwilę.

— Czy wiecie państwo, jaka jest różnica pomiędzy czarną kawą, a kobietą? — pyta jeden ze współbiesiadników.

— Nie wiemy, nie wiemy — brzmiała chóralna odpowiedź.

— A no to wam powiem: czarna kawa jest do picia, a kobieta nie jest do picia. Ale teraz dla odmiany weźmiemy jakieś podobieństwo. Do kogo z obecnych podobny jest ten kieliszek wódki?

— Do Stachy, do Stachy! — wołano.

— Ale dlaczego?

— Nie wiemy!

— No, to wam powiem. Stacha i on jest pełna temperamentu, kieliszek stoi na jednej nóżce, a ona siedzi... też na jednem krzesełku, kieliszek wódki rozgrzewa i panna Stacha rozgrzewa, ale piece w swem mieszkaniu.

— Brawo, brawo! — ryczało bractwo.

Wesoło czas płynie w knajpce, ale jak to mówi przysłowie: „Miłe złego początki, lecz koniec żałosny". Przyszło do płacenia rachunku.

Leon i Zygmunt mają go regulować.

— Czekaj, bracie — powiada pierwszy — tańczyłeś z blondynką 4 tanga, 3 bluesy, 2 carioki, to razem 10 złotych. Pojechałeś dwa razy do Rygi. Liczę przejazd trzeciej klasy w tę i nazad, jedne 25 złotych.

Puściłeś się... puszczałeś dym z papierosa... epf... razy darmo, wódki i zakąsek nie liczę. Płać aniołku rachunek...

Poczekaj, tyś przecież też coś robił. Obliczmy.

— Ogonek śledzia — trzy złote...

— Ale przecież śledzia wcale nie było.

— A czy ja mówię, że był? Nóżka cielęca złoty i groszy pięćdziesiąt...

— Człowieku, ale przecież nóżki nie było.

— A czy ja mówię, że była? Zraziki, befsztyki, kanapki i babki, kawka i czkawka, „Kluby" mój luby, koniaki, araki, dróbka i... wszystko. Razem 35 złotych... epf groszy.

Kelner!

— Słucham panów.

— Co panowie robią z takimi, którzy jedzą, piją, a nie mają czem płacić.

— A no bierzemy za kołnierz i dajemy kopniaka.

Pan Leon i pan Zygmunt:

— Bierz pan za kołnierz i dawaj pan dwa kopniaki.

Nikodem Zdun

Śladami przestępców

Tajemniczy zamach

(Z tajnych dokumentów archiwum carskiejo chrany)

III.

Bez żadnych przygód przyjechała Lena do Warszawy. Skomunikowała się z odpowiedniemi osobami i już w dwa dni później miała dokładne informacje o pułkowniku Nadolnym.

Postanowiła działać samorzutnie bez porozumienia z warszawskim oddziałem. Zdawała sobie sprawę, że jedynie zupełnie zakonspirowana akcja może w rezultacie doprowadzić do zdemaskowania pułkownika.

W umyśle młodego szpiega zrodziła się jednocześnie myśl, czy aby informacje o pułkowniku były istotne wiarygodne. Może była to zemsta ze strony tych, którzy pragnęli objąć jego stanowisko? Tego rodzaju wypadki zdarzały się aż nadto często i dlatego Lena uważała za wskazane działać niezwykle ostrożnie, tem bardziej, że i odpowiedzialność była bardzo duża.

Oznaczonego dnia zjawiła się w mieszkaniu pułkownika Nadolnego. Nie ułożyła sobie planu działania. Wierzyła w siebie. Wierzyła, że uda jej się w trakcie rozmowy wyłuskać jakieś dane.

Gdy znalazła się w gabinecie pułkownika Nadolnego, uderzyło ją przedewszystkiem, że stary emeryt otacza się niebywałym przepychem. Wiedziała, że pułkownik już od kilku lat jest wdowcem, że nie ma dzieci, a krewni jego mieszkają w głębi Rosji.

Pułkownik zajmował duży apartament, przytem umeblowany najdroższemi sprzętami. Mało tego, gdyż w mieszkaniu pułkownika można było znaleźć antyki o bezcennej wartości. W jakim celu gromadził pułkownik te arcydzieła?

Myśli te błąkały się po głowie Leny. Usiłowała sobie zbudować jakiś plan rozmowy. Narazie nie udawało się. I znów wierzyła, że jakoś to będzie.

Dodajmy, że pułkownik wiedział o przybyciu Leny do Warszawy. Centrala nie chcąc budzić podejrzeń w pułkowniku, zawiadomiła go o przybyciu Leny, która wespół z pułkownikiem miała przeprowadzić pewną robotę.

Nic więc dziwnego, że pułkownik przyjął Lenę bardzo serdecznie. Rozmowa potoczyła się w szybkiem tempie. Pierwsze pytanie Leny brzmiało:

— Czy ciężka jest praca w Warszawie?

Pułkownik po namyśle odpowiedział:

— No, nie bardzo, trzeba się tylko przyzwyczaić. Zresztą ja tu już mieszkam od wielu lat. Poznałem kraj, obyczaje i ludzi. Bywało już różnie. Ale jakoś się robi.

— Widzi pan, panie pułkowniku, jestem zupełnie nowa na tym terenie i dlatego tak pragnę wiadomości. Tem bardziej, że mamy pracować wspólnie.

— Oczywiście, zupełna racja — odrzekł powoli pułkownik.

Uważny obserwator mógł jednak zauważyć, że pułkownik nie jest zachwycony tą współpracą. A Lena mówiąc do pułkownika poprostu przeszywała go swemi oczami. I dlatego też nie uszło jej uwadze zachowanie się pułkownika. Poznała już wiele twarzy ludzkich. Nauczyła się z nich czytać jak z otwartych ksiąg. Mała, pomarszczona twarz pułkownika zachowująca zwykle tajemniczy wyraz tym razem nagle jakoś się przeobraziła. Poruszyły się na niej mięśnie, twarz kilkakrotnie drgnęła nerwowo, starcze usta poruszyły się.

Czyżby istotnie pułkownik był aż tak zaniepokojony tą niespodziewaną współpracą pięknej dziewczyny, uchodzącej za czołowego szpiega wywiadu rosyjskiego. Widocznie tak.

Dręcząca chwila trwała bardzo krótko. Ale bodaj w tym błyskawicznym okresie przejrzeli się obydwoje. Lena była niemal przekonana, że pułkownik działa na niekorzyść rosyjskiego wywiadu, pułkownik zaś zrozumiał, że od chwili przybycia Leny zajdzie gwałtowna zmiana w jego życiu. Tem niemniej zarówno Lena, jak wytrawny pułkownik nie dali poznać po sobie, że „coś" wiedzą. Woleli narazie o tem nie mówić.

Rozmowa potoczyła się dalej. Omawiano stosunki warszawskie, zastanawiano się nad sposobami zlikwidowania szajki, grasującej w Warszawie. Każde słowo wypowiedziane przez Lenę czy pułkownika, miało swą wagę... Było wypowiadane z namysłem, starano się nie stawiać kropki nad i.

W gabinecie emerytowanego pułkownika Nadolnego, przynajmniej teoretycznie ważyły się losy wielu osób. Ktoś miał być „usunięty", ktoś miał być zlikwidowany. Sprawy te omawiano spokojnie, na zimno, jakby załatwiano jakąś tranzakcję handlową...

Dalszy ciąg nastąpi.

Miecz. Gór.

HUMOR

SPÓŹNIA SIĘ

Zegarmistrz: Do mnie pani z kogutem przychodzi?

Kobieta: — No tak. Dawniej piał o piątej, a teraz zepsuł się i pieje o kwadrans później.

W GÓRACH

— Panie góral! Będzie jutro pogoda?

— Zrana będzie słońce, a po obiedzie deszcz.

— A skąd pan wiesz?

— Przez radjo gadali.

NAD RZEKĄ

— Ja tu nie wejdę! W tej wodzie są szczypawki.

— Co ci to szkodzi? Niech ci się zdaje, że jesteś kelnerką.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Co przeżywa kobieta pracująca

Byłam praczką i służącą... (Godło: Cierpienie)

Szanowny Panie Redaktorze! Chcę opisać moje cierpienia pracy i niesprawiedliwości pracodawczyń. Panie, które będą to czytały, niech pomyślą o tem, co czynią i do czego mogą doprowadzić, gdy trafią na mściwą pracownicę, co swojej krzywdy nie zapomni, potem panie narzekają na dziewczęta, które nie są winne, są uczciwe, pracowite, pilne i dbają o dom pański, więcej, jak o siebie, o swoje zdrowie i życie.

Mówiła jedna dziewczynka do mnie, że jej pracodawca był bardzo miły dla niej i starał się o jej względy. Ona bardzo z tem walczyła. Mówiła, że pani jest bardzo dobrą, więc co robić?

Radzi się mnie, a ja jej tłumaczę: że byłabyś nieszlachetną, wyzutą z sumienia i ambicji, gdybyś za dobro pani, tem się odpłaciła i takie cierpienia zadała... Jeżeli pracujesz, to musisz być prawdziwym przyjacielem tej pani. Wysłuchała mojej rady, pomyślała i odpowiedziała: Dziękuję za dobrą radę, wiem że słusznie pani przemawia do serca mojego, jestem wzruszona i wdzięczna pani, a więc słucham. Zaznaczam, gdyby pani moja była niedobra, to pan byłby mój, a tak zawsze będę na swojem miejscu. I tak została porządną dziewczynką...

Teraz opiszę swoje przeżycia od pierwszej pracy:

Będąc córką zamożnych rodziców, wychodziłam z nianią na spacer. Mamusia moja idealną była panią dla służby. Tatuś przez niedbalstwo stracił majątek, zostaliśmy w biedzie. Mamusia i tatuś w młodem wieku poumierali, zostałam ze starszą siostrą i bratem. Mając 10 lat robiłam robótki ręczne, byleby siostrze cośkolwiek pomóc. Stale biłam się z myślami, co robić, żeby być samodzielną. Pewnego razu przyszedł handlarz i pytał się czy nie znamy jakiej dziewczynki do dziecka.

Ach, jaką ja miałam chęć! Jednak wstydziłam się siostry. On poszedł, a ja wybiegłam za nim, lecz niestety, już go nie widziałam.

Po niejakimś czasie przeprowadziliśmy się na drugą ulicę. W tym samym korytarzu mieszkała jedna pani. Miała córeczkę $1\frac{1}{2}$ roczną, zobaczyła mnie, jak biegłam, podobałam się jej, więc prosiła siostrę, żeby pozwoliła mnie zabrać do dziecka. Poszłam z przyjemnością. Miałam wtedy 11 lat.

Dwa ruble miałam dostać na miesiąc. Wychodziłam na spacer z dzieckiem codzień. Całemi dniami i stale tylko nosiłam dziecko. Nawet usiąść nie dało, bardzo ciężkie było to dziecko... Słowem formalnie upadałam na nos, rąk nie czułam, jeść bardzo źle dostawałam, byłam stale głodna... Gdy dziecko poszło spać, to sprzątałam i zmywałam.

Dalszy ciąg nastąpi.

PROGRAM RADJOWY

9.03 Pobudka do gimnastyki. 9.06 Gimnastyka. 9.20 Muzyka. 10.00 Utwory charakterystyczne. 10.30 Transmisja Nabożeństwa z kościoła Św. Krzyża w Warszawie. 12.05 Przegląd teatralny. 12.15 VI Poranek muzyczny. 14.00 Muzyka. 15.15 Osmański: Kwiaty polskie — wiązanka (płyty). 15.22 Przegląd rynków produktów rolnych. 15.35 Piosenki. 15.45 „Na przednówku". 16.00 Koncert solistów. 16.40 Nowela ze zbiorów „Polityka w lesie". 17.00 Koncert orkiestry mandolinistów Związku Drukarzy. 17.35 „Magnes i lalka" — opowiadanie dla dzieci młodszych. 17.50 „Człowiek człowiekowi wilkiem" — odczyt. 18.00 Koncert wileńskiej orkiestry kameralnej. 18.45 „Studja akademickie a służba wojskowa" — odczyt. 19.08 Wiadomości sportowe. 19.13 Muzyka. 19.35 „Od Tumskiej do Niemieckiej Góry". 19.55 „Od chatki do chatki, od akrczmy do karczmy". 20.30 „Co czytać"? 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 Loża Szyderców pod kier. Juljana Tnwima nadaje audycję p. t. „Święty Biurokracy". 21.30 Max Reger: Warjacje na temat Mozarta. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Wiadomości sportowe. 22.30 Wiadomości sportowe. 22.30 Koncert kompozytorski. Koncert muzyki tanecznej.

WIECZÓR KOMPOZYTORSKI L. M. ROGOWSKIEGO

Dziś o godz. 22.30 będą mieli radjosłuchacze okazję do bliższego zapoznania się z odcinkiem twórczości Michała Ludomira Rogowskiego. Kompozycje Rogowskiego obejmują szereg utworów wokalnych, poematów symfonicznych, baletów, oper, oraz utworów symfonicznych o tytułach programowych przeznaczonych na mniejszy lub większy zespół orkiestrowy, często z udziaełm głosów ludzkich. Kompozycja „Villafranca", którą w rozgłośni warsz. wykona Orkiestra Symfoniczna P. R. pod dyrekcją kompozytora, złożona z czterech części, należy do najznaczniejszych prac Rogowskiego. Podobnie rzecz się ma z utworem drugim, który wykonany zostanie w tej samej obsadzie ze współudziałem Niny Grudzińskiej (śpiew), z „Fantasmagorjami" złożonemi również z kilku części. Szczególnie ciekawe jest tutaj traktowanie sola głosowego, które śpiewa monosylabami na tle małego zespołu orkiestry.

SŁUŻBA WOJSKOWA A ŻYCIE AKADEMICKIE

W odczycie p. Aleksandra Kawałkowskiego, który wygłoszony będzie przed mikrofonem warszawskim dziś o godz. 18.45 zostanie omówiona niezmiernie aktualna dla młodzieży sprawa, czy należy służbę wojskową odbywać przed, czy po studjach akademickich.

Coś dla pani



Oto śliczny modny kapelusik ze słomki lub sutaszu. Ma tą zaletę, że jest bardzo szykowny i odpowiedni dla pań o młodych buziach i zadartych noskach.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

STRESZCZENIE.

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwem małżeństwem, posiadającem dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Bardzo lubiani w okolicy, mieli tylko jednego nieżyczliwego sobie sąsiada. Był nim doktór Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali, korzystając z usług dalej mieszkającego starszego lekarza.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać zagranicę. Była wigilja Bożego Narodzenia. Dzieci bawiły się w śniegu. Wtem Jaś wpadł do przerębli. Z trudem go wyłowiono. Dawał słabe oznaki życia. Trzeba było czemprędzej zawezwać lekarza. Niewolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz zawezwać doktora Rymkiewicza. Tak też uczyniono.

Doktór Rymkiewicz dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył że dziecku jest lepiej, ale zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiąść. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nic nie pomogło, prośby, ani błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża: albo — albo...

Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzane wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka o czem mówiła żona z doktorem.

Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku.

Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły.

Z Wisły ją wyłowiono. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle pielęgniarka Cesia dostrzegła, że Irena odzyskuje rozum.

Przeczucia jej nie myliły. Irena zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo wróciła do stron rodzinnych.

Tymczasem Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jaś zakochał się w córce Rymkiewicza, Lilce i oświadczył się jej. Ta zwierzyła się z tem matce a potem i ojcu.

— Chciałabym pomówić o... sobie — rzekła Lilka ojcu.

— O sobie? Słucham...

— Tatuśku, wybacz... ale najpierw powiedziałam wszystko mamusi, która pochwaliła mój wybór, jest nim szczęśliwa.. i to właśnie dodaje mi otuchy.

— Twój wybór?... Nie rozumiem nic a nic... Jaki wybór? Czyżbyś przypadkiem zakochała się w kim?

— Tak, tatusiu...

— Hm, hm... patrzcie państwo... Widzę, że jesteś cicha woda... A więc może się dowiem wreszcie, kim jest ten szczęśliwy wybranek twego serca? Owszem, przyznaję, jesteś już w wieku „poborowym" i jeżeli to dobra partja, chętnie się na nią zgodzę... Musi to wszakże być młodzieniec dobrze wychowany, z dobrej rodziny, na stanowisku, dość zamożny, aby mógł ci stworzyć odpowiedni byt, bo przyzwyczajona jesteś do wygód, no i... wiesz, że posagu żadnego, niestety, dać ci nie mogę... Otóż, jeżeli to wszystko ów młodzian będzie posiadał, to... namyślę się... zbadam sprawę... Ale muszę conajmniej wiedzieć, kto to jest.

— Ach, tatusiu, jeżeli chodzi o twoje wymagania, to odpowie wszystkim z pewnością. Jest to piękny chłopiec, dobry, miły, inteligentny, a zarówno pochodzeniem, jak majątkiem przewyższa nas o wiele... To arystokrata, magnat...

— To musi być doprawdy jakiś rarytas. Piękny, młody, arystokrata? Kto to może być?

— Jan hrabia Wilnicki.

— Co?? Kto???

— Ja go nazywam poprostu Jasiem. A jest synem Tadeusza, hrabiego Wilnickiego, dziedzica Borowic.

Rymkiewicz umilkł.

Jego oczy nabrały surowości, jak niegdyś, gdy rozmawiał z Ireną, owej straszliwej nocy wigilijnej przy łóżeczku Stefka.

Miały taki sam, jak wtedy, nieubłagany wyraz.

Rymkiewicz miał serce z kamienia. Niczem niesposób było je zmiękczyć.

Gdy dwukrotnie padło nazwisko Wilnickiego. Rymkiewicz zjeżył się. Początkowo nie wierzył własnym uszom. I wywarło to wszystko na nim tak ogromne wrażenie, że aż usiadł...

Szepnął:

— Los miewa niekiedy szczególne kaprysy...

— Co mówisz, tatusiu? — zapytała Lilka lękliwie błagalnym tonem.

Rymkiewicz wszakże już nie słyszał jej słów. Zagłuszała mu je bowiem nienawiść, wywołana minionemi wspomnieniami.

Lilka powtórzyła swe pytanie.

I — dla pewności — objęła ojca, oplatając mu szyję ramionami.

Poczem, nie mogąc się doczekać odpowiedzi, zapytała ponownie:

— Nie odpowiesz mi nic, tatusiu?

Rymkiewicz teraz dopiero ocknął się.

Odpowiedział zimno:

— Nie myśl nawet nigdy więcej o nim.

— Ależ, tatusiu...

— Nie myśl nawet więcej, mówię ci przecież wyraźnie. To małżeństwo jest niemożliwością i nigdy nie będzie mogło być zawarte.

— O, Boże!..

— Nie, nie, nie!.. Chyba po moim trupie... Za mojego życia do tego nie dopuszczę... Nigdy! Za nic! Słyszałaś? Zrozumiałaś?

— Tak... tatusiu... zrozumiałam... tak... sły..:

I nie dokończyła, wybuchając głośnym płaczem.

Ale nie było nawet komu ją pocieszać.

Rymkiewicz szybko opuścił pokój.

Wyszedł...

Lilka wolnym krokiem powlokła się do matki, która, widząc ją we łzach, zrozumiała odrazu wszystko...

Zanim Lilka zdołała coś rzec, matka przyciągnęła ją ku sobie i ucałowała serdecznie.

Przytuliła do łona i... rozpłakała się z nią razem.

Wieczorem pani doktorowa poprosiła męża do siebie.

Przyszedł, bo nie wypadało odmówić.

Domyślając się wszakże, o czem będzie mowa, przyszedł zły, marszcząc brew.

Chora rzekła:

— Mój drogi, posłuchaj mnie i nie gniewaj się na mnie za to, co ci powiem.

Przerwał jej energicznym ruchem, mówiąc:

— Wiem, co mi chcesz powiedzieć. Uprzedzam cię, że nawet najgorętsze twe błagania nie będą w stanie zmienić mego postanowienia. Nic nie poradzisz.

— Nic, a nic?

— Nic. Postanowienie moje jest nieodwołalne.

— Ale czemże tłumaczysz tę odmowę?

— Nie mam obowiązku tłumaczyć się.

— Nie mój drogi, tak sprawy stawiać nie wolno— odparła energicznie chora.

— Niby dlaczego?

— Bo jestem twoją żoną. Jestem matką Lilki. I jeżeli masz naogół dla mnie bardzo mało względów, to jednak mam prawo do odrobiny twej życzliwości i szacunku. Widzę szczęście Lilki w jej małżeństwie z młodym hrabią Wilnickim. Chciałabym więc przynajmniej wiedzieć, jakie są powody twojej odmowy.

— Ot, poprostu małżeństwo to mi nie odpowiada i basta. Nie chcę, żeby moja córka weszła do tej rodziny, o tyle zamożniejszej od nas i o tyle wyżej stojącej towarzysko. Będzie tam na prawach ubogiej krewnej.

— Nie. To nie jest rozsądna odmowa. To poprostu jakaś niechęć z twej strony.

— Powinno ci to wystarczyć.

Chora umilkła. Milczała tak dłuższą chwilę. Rymkiewicz przez ten czas nerwowo przechadzał się po jej pokoju.

Jego żona odezwała się wreszcie:

— Posłuchaj mnie. Już dość dawno chyba, o nic cię nie prosiłam. Nawet nie wyrażałam żadnego życzenia... Pozwól więc, że dziś jednak będę nalegała. Już prawie dwadzieścia lat jestem sparaliżowana i przykuta do łóżka. Nigdy wszakże nie narzekałam. Przez te całe prawie dwadzieścia lat bardzo rzadko cię wogóle widuję. Stałam się dla ciebie obcą. Nie masz dla mnie nawet tej obojętnej litości, z jaką podchodzisz do łoża boleści twych pacjentów. Czy kiedykolwiek miałam o to jaki żal do ciebie? Nigdy. Słówko ci kiedy pisnęłam z tego powodu? Nie. Czy możesz powiedzieć o sobie, że wobec mnie jesteś zupełnie w porządku? I że spełniłeś wszystkie swoje obowiązki wobec mnie?

Rymkiewicz tylko wzruszył ramionami.

Jego żona zaś mówiła dalej:

— Powiesz, zapewne, że co to za żona, która od dwudziestu lat wciąż tylko choruje, choruje i nic... Owszem, przyznaję. Ale pomyśl tylko. Nie zwróciłabym się nigdy do ciebie z takiemi słowami, gdyby nie to, że Lilka powierzyła mym troskom swoją pierwszą, wielką i prawdziwą miłość. Pomyśl... Czy doprawdy myślisz, że mi się od ciebie nic nie należy? Pozwól Lileczce wyjść za tego, kogo sobie wybrała, a wybaczę ci wszystko, twoje opuszczenie, twoją szorstkość, oschłość, oziębłość, niekiedy wręcz brutalność.. Wszystko zapomnę... wszystko, tylko zgódź się...

— Nie... Nie zgodzę się.

— W imię szczerego uczucia, jakie zawsze dla ciebie żywiłam i żywię nadal, nie bądź taki okrutny dla naszego dziecka.

— Dajże mi wreszcie spokój... Skoro raz powiedziałem „nie", to już musi być nie i basta...

— To dziwne, doprawdy. Co ty możesz mieć przeciw temu małżeństwu. Jakieś tajemnicze powody chyba...

— Czy to już wszystko, co mi miałaś do powiedzenia? — zapytał Rymkiewicz wymijająco.

— Tak...

— Więc żegnaj...

Otworzył drzwi.

Rzekła mu jeszcze na odchodnem:

— Popamiętaj moje słowa... Zwalasz tem na nasz dom wielkie nieszczęście.

Odpowiedział na to tylko ironicznym i milczącym uśmiechem.

Lilka musiała wiedzieć, że matka będzie za nią przemawiała wobec męża, to też wśliznęła się do pokoju matki, gdy tylko Rymkiewicz go opuścił.

Mogła wszakże o nic nie pytać matki.

Nieszczęsna kobieta zalewała się łzami.

Podobna scena odbywała się tegoż dnia w pałacu borowickim.

Owego wieczora Stefan przyszedł na kolację do pałacu.

Pomimo, iż stosunki między nim a hrabią Tadeuszem były raczej zimne, ale utarło się, że dwa do trzech razy na tydzień ksiądz Stefan przybywał do pałacu na kolację. Mówiło się na rozmaite, obojętne tematy. O polityce, rolnictwie i tym podobnych sprawach. Nigdy o sobie...

Tegoż wieczora, kiedy starania doktorowej nie odniosły skutku, Jaś był dziwnie niespokojny i zdenerwowany.

Choć był pewien wielkiej miłości, jaką żywił ojciec ku niemu, tym razem wszakże miał rozmaite obawy. W sercu kiełkował mu niewytłumaczony lęk.

Lilka nie była tak bardzo zamożna. Posagu nie miała. Co gorsza, nie należała do arystokracji. I co, jeżeli może ojciec już ma swoje zamiary i uważałby to za pokrzyżowanie swych planów? Lub jeżeli poprostu odmówi?

Jaś myślał sobie:

— Tak, na początku może i odmówi... Ale ja będę go strasznie błagał. A ponieważ mnie kocha, zmięknie z pewnością.

Postanowił wreszcie przystąpić do rzeczy.

Odchrząknął i drżącym ze wzruszenia głosem rozpoczął:

— Tatusiu, mam do ciebie pewną prośbę.

— Do mnie? — zapytał hrabia Wilnicki, zdumiony — prośbę? I jakąż to?

— O, bardzo poważną...

— A o cóż chodzi?

— To ja może wyjdę — wtrącił Stefan.

— Nie, nie, poco? To żadna tajemnica. Zostań

Ksiądz Stefan usiadł więc zpowrotem.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

STRESZCZENIE.

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zofję Latem mieszkali w jego willi w Milanówku. Pani Helena z córką była na wsi cały dzień, Roman zaś przyjeżdżał dopiero na kolację.

Pewnego dnia, akurat w dzień imienin córki długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały, jak ich sąsiad Kołowicz liczy wielkie ilości pieniędzy Potem jakiś pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana nagle wszedł do pokoju Kołowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował go.

Helena kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słówka o tem co widziała i słyszała. Zosia przyrzekła. Wtem usłyszały, że Roman wraca. Zatrzymał się przed sypialnią żony:

Roman nie wszedł jednak do pokoju. Helena nie odezwała się, pomyślał więc, że śpi. Po chwili ona wraz z córką weszły do salonu. Roman siedział przy biurku. Wstał i ruszył ku nim.

Roman nie dostrzegł w mroku żony i córki. Nie podszedł do nich Wziął rewolwer i chciał się zastrzelić, w ostatniej chwili wszakże cofnął się. Helena wyszła cichutko. Nazajutrz z rana Roman wszedł do jej pokoju.

Roman zapytał żonę, czem tłumaczy się jej bladość i zmieszanie. Wtem nagle Zosia zemdlała. Matka rzuciła się, aby ją ratować.

Zosię ocucono i Roman wrócił do miasta.

Tymczasem przychodząca sprzątać do Kotowicza stara Maciejowa, stwierdziła zgon Kotowicza. Zawiadomiła o tem władze, które skrzętnie zbierały wszystkie poszlaki.

Gdy Helena ujrzała sędziego śledczego, wchodzącego do jej domu, zbladła śmiertelnie.

Helena najpierw zataiła wszystko przed sędzią śledczym. Lecz jej służąca wygadała sie przed nim, opowiadając całą prawdę. Wobec tego sędzia Krzymowski ponownie badał Helenę, która wykręcała się, jak mogła.

Jednocześnie sędzia śledczy Lisiewicz w Warszawie badał Lareckiego i jego kasjera Woińskiego, jakiemi pieniędzmi Larecki spłacił Kołowicza.

Wyniki śledztwa okazały się dla Lareckiego fatalne. Aresztowano go.

Okazało się, że Larecki kiedyś miał przelotny romans z mecenasową Janiną Czarnomską, która nagle poprosiła go o spotkanie w pilnej sprawie.

Poprosiła, aby pożyczył jej sto tysięcy na pokrycie osobistych długów w tajemnicy przed mężem. Uczynił to, ale potem zaprzyjaźnił się z jej mężem, nie chciał więc wznawiać zażyłości z jego żoną. Czarnowska poprzysięgła mu zemstę. Pomagał jej w tem ciemny typ Lutyn, który miał też zadawniony żal do Lareckiego. Odesłał mu owe sto tysięcy...

Sędzia śledczy Lignorowski zarządził konfrontację Lareckiego z jego żoną i corką które na jego widok cofnęły się odruchowo...

Przez cały czas śledztwa uparcie twierdziły, że nic nie widziały i nie słyszały. Wobec tego Larecki też przestał się usprawiedliwiać, zapewniając tylko o swej niewinności Helena rozchorowała się śmiertelnie. W noc po zabójstwie Kołowicza Lutyn wręczył Janinie Czarnomskiej 100.000 złotych dla Lareckiego.

Jej mąż postanowił bronić Lareckiego w sądzie. W tym celu odwiedził go w więzieniu i zadał mu szereg pytań, domagając się, zwłaszcza wyjaśnienia, kto dał Lareckiemu owe sto tysięcy Larecki wzdragał się z odpowiedzią.

Milczał do końca. Milczała również Zosia, gdy ją na rozprawie pytano o szczegóły morderstwa. Heleny już nie można było badać, bo tymczasem umarła z rozpaczy.

Podczas gdy Czarnomski wygłaszał przemówienie obrończe Lareckiego, doręczono mu list anonimowy, pisany ręką Lutyna, w którym była cała prawda. Czarnomski po przeczytaniu tego listu powiedział Romanowi, że wie już o zdradzie żony. Usiłował bronić go dalej, ale serce nie wytrzymało i... pękło.

W chwilach wielce tragicznych, często się zdarza, że umysł ludzki nabiera wielkiej ostrości i przenikliwości.

Tak się stało i tym razem.

W miarę milczenia Czarnomskiego, po przeczytaniu listu, Roman mógł czytać w jego duszy, jak w otwartej książce.

Odróżniał wszystkie jego wahania, zadawane sobie samemu pytania i wyciągane z nich wnioski.

Jak na dłoni widział wszystko, co działo się teraz w umyśle Ludwika, przyjaciela, umierającego z przekleństwem na ustach.

Roman w mgnieniu oka zdał sobie sprawę, że spowodował już dwie śmierci: żony i przyjaciela.

To też, gdy po chwili przewodniczący zwrócił się do Lareckiego. oświadczając, że przysługuje mu „ostatnie słowo" i zapytując, czy nie zechce czegoś rzec na swoją obronę, Roman podniósł głowę i rzekł śmiało, nie drgnąwszy:

— Jestem winien. To ja zamordowałem i obrabowałem Kołowicza. Proszę o wyrok skazujący.

We wszystkich, jakby piorun strzelił...

Rozległ się wśród publiczności głośny pomruk, który z trudem tylko dało się uciszyć.

Nieszczęsny Larecki pragnął wyroku skazującego.

Widać to było z dalszych pytań, jakie mu zadał przewodniczący sądu, który starał się wrócić do niektórych szczegółów śledztwa i wątpliwych kwestyj. Roman odpowiadał na wszystkie jednostajnem powtarzaniem:

— Jestem winien. Proszę mnie skazać.

Widocznie chciał dalej cierpieć. Swemi cierpieniami zamierzał odkupić śmierć Heleny i Ludwika, żony i przyjaciela.

Sąd udał się na naradę.

Trwała bardzo długo.

Przemówienie Ludwika nie minęło bez śladu. Spóźnione przyznanie się Romana nie zdołało osłabić wrażenia tej wspaniałej obrony, która obrońcę kosztowała życie.

Sąd domyślił się, że w tem wszystkiem tkwi jakaś tajemnica, o której już, zresztą, była mowa w przemówieniu obrończem.

Nie umiano jej tylko odnaleźć, wyczuwano ją zaledwie, a przecież wyrok musi opierać się na faktach, nie na luźnych przypuszczeniach.

Faktami zaś były: odnalezione banknoty, niejasne tłumaczenia się, co do spędzenia czasu podczas dokonywania morderstwa, zeznanie służącej oraz dziwne zachowanie się matki i córki.

Wreszcie sąd wrócił na salę rozpraw.

Przewodniczący odczytał wyrok, z którego krótko wynikało:

— Winien!

Tyle tylko, że uznano okoliczności łagodzące.

Larecki z drżeniem w sercu, usłyszał wyrok skazujący.

Wiedział, że gdyby Ludwik żył, nie doszłoby do tego.

— Ale cóż, kiedy umarł, nie dokończywszy dzieła...

A tak przynajmniej dzięki niemu, uzyskał okoliczności łagodzące. To także coś. Mogła być kara śmierci. Więc jednak Ludwik swoją śmiercią uratował mu przynajmniej życie.

Skazano Romana na dożywotnie więzienie.

Publiczność rozeszła się w milczeniu.

Roman cicho szepnął, ale tak, że można było wszystko usłyszeć:

— To jest sprawiedliwość... To ma być sprawiedliwość.

— — — — — — — — — — — — — — —

Adam Bernacki, stryj Heleny, miał cegielnię na wsi.

Jak już wiemy, zabrał tam do siebie Zosię.

Pani Bernacka zajęła się Zosią z wielką troskliwością, tem większą, że sama miała kiedyś córeczkę, zmarłą, jako dziecko. Całe swoje niewyżyte uczucie macierzyńskie przelała więc teraz na małą Zosię.

Mimo to, Zosia wnet po przyjeździe do Bernackich, zachorowała.

Wielkie przykrości, straszliwe przejścia, udręki śledztwa i rozprawy sądowej, trzymające dziewczynkę nieustannie w okropnem napięciu, teraz wreszcie dały znać o sobie.

Przez cały czas trzymała się nerwami, które teraz nagle nie wytrzymały napięcia.

Wywiązało się zapalenie mózgu i stan był groźny, coraz groźniejszy.

Dwóch lekarzy okolicznych przebywało przy łożu chorej Zosi na zmianę.

Rzeczywiście czynili wszystko możliwe, aby utrzymać córkę Romana przy życiu.

Przez dwa tygodnie była między życiem a śmiercią.

Była, zresztą, zawsze raczej wątła i chorowita. Przez długie godziny bywała nieprzytomna i w letargu, niemal przypominającym zgon. Niekiedy zaś, gdy budziła się z tego letargu, było jeszcze gorzej. Bo wtedy wpadała w szał, szarpiąc i wyrywając się tak silnie, że kilku ludzi nie było jej w stanie utrzymać, szamocąc się z nią.

Dopiero po dłuższej chwili, padała znów osłabiona na poduszki, dysząc ciężko, a chrapliwie.

Dalszy ciąg jutro.

U naszych przyjaciół

Zwykło się u nas sądzić, a są i tacy, którzy twierdzą to z powagą i przekonaniem znawców, że programy zagraniczne są na poziomie niemal doskonałym, że zadawalają wszystkich, a w każdym razie olbrzymią większość słuchaczy. Jak dalece błędne jest to twierdzenie — przekonuję się na terenie radjofonji angielskiej, która przecież naprawdę liczy się do najdoskonalszych na świecie. Dość przypomnieć kilka pozycyj: 20 rozgłośni, 50 gmachów, 100 studjów, 2.000.000 funtów sterl. wydatków rocznych, 7.000.000 abonentów i... conajmniej dwa razy tyle krytyków i reformatorów.

W dyrekcji programowej radja brytyjskiego rozmawiam tym razem z p. dyrektorem Val Giełgudem i dyrektorem Erikiem Maschwitztem. Z przyjemnością i dumą stwierdzam, że pojęcia Polski i Polaków są w radjo brytyjskiem dobrze znane. Mile interesującym szczegółem tego stwierdzenia jest, że na czele wydziału, słuchowisk dramatycznych i literackich stoi p. Val Giełgud, wywodzący się ze znanego rodu polskiego z Kresów Wschodnich, a na czele wydziału rozmaitości — p. Erik Maschwitz, z polskiej rodziny górnośląskiej.

Dyrektor E. Maschwitz w rozmowie ze mną tak scharakteryzował rezultaty pracy swego wydziału:

— Zakreśliliśmy granice rozległe. Od audycji najprostszej, koncertu muzyki lekkiej ze studja do skomplikowanej operetki radjowej z zastosowaniem całego kunsztu techniki studja. Dajemy codzień po kilka audycyj — nieraz siedem [illegible], że bilans roczny naszej [illegible]acy wypełnia 1.000 godzin.

— Poznali zatem panowie — [illegible] — oblicze „przeciętnego słuchacza" i dostosowali program do jego upodobań.

— Poznaliśmy wiele w ciągu tego czasu, a przedewszystkiem to, że operując audycjami najpopularniejszemi, najwięcej może ściągamy na siebie surowej krytyki. „Zmęczony bussinesman" — to nasz słuchacz przeciętny to człowiek, szukający przy głośniku ucieczki od kłopotów i trudów dnia codziennego. Szuka on w radjo rozrywki niefatygującej. Rozgłośnie amerykańskie chciały tego zmęczonego bussinesmana olśnić przepychem efektów technicznych, zapominając o treści. My postępujemy przeciwnie. Zmęczony człowiek interesu — o tem przekonaliśmy się niejednokrotnie — lubi audycje proste. Jest to szczegół b. ważny. Do tego przekonania doszliśmy po ośmiu dniach doświadczenia poprzez eksperymenty multi - studja i rozdzielczego stołu reżyserskiego. Radjo robiło wówczas tyle cudów i tricków z efektami akustycznemi co kino z efektami optycznemi. Okazało się, że znużyło to słuchacza. To też już w roku ubiegłym weszliśmy na drogę audycji prostej i tej drogi konsekwetnie się trzymamy.

Drugim ważnym składnikiem audycji lekkiej jest ciągłość. Pewne stałe godziny winny być dla tych audycyj rezerwowane. Nie oznacza to bynajmniej pośpiechu, a jest unikaniem przerw niepotrzebnych i za długich. Celem każdej naszej audycji jest zainteresowanie słuchacza, a następnie podtrzymywanie tego zainteresowania aż do końca. W dalszym wyniku zjawia się już samoczynnie potrzeba słuchania.

Tym elementom odpowiadają niejako fazy rozwoju popularności radja: przed 12 laty radjo interesowało już dlatego, że można było słyszeć: później dlatego, że wprowadzało ciągle coś nowego ekscytującego w zakresie techniki studia i programu, dziś — jest łącznikiem stałym między słuchaczem i otaczającym go światem zjawisk, zdarzeń i ludzi.

Trzecią troską programu „Rozrywek lekkich", jest dobór audycyj i wykonawców. Dyr. Maschwitz stwierdza istnienie wielkich, pod tym względem, trudności — zarówno, jeśli chodzi o produkcje, jak wykonawców. W pierwszych latach i ten wydział, jak wydział dramatyczno - literacki dyr. Giełguda, musiał opierać się na autorach piszących i komponujących dla teatru, kina, prasy i przemysłu wydawniczego. I dziś jeszcze korzysta się często z transmisyj z poza studja. Ale i odwrotnie: radjofonja odkryła wiele młodych talentów, które — niestety — w większości zabrały przedsiębiorstwa widowiskowe, ponętniejsze, jako propozycja materjalna. Są już wszakże specjaliści w dziedzinie radjowej twórczości muzyczno - wokalnej i humoru radjowego. Zresztą wydział prowadzi własną operetkę „Variete" w „George Hallu", obok Placu Portland. Transmisje stąd mają wielu zwolenników i także surowych krytyków w prasie radjowej i codziennej

Maja
5
Niedziela
Pissa V. pap.

KRONIKA KRAKOWA

Proces b. urzędnika magistratu krak. Swolkiena

Przed sądem okręg. karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych 54-letni Zdzisław Swolkien, emerytowany urzędnik magistratu krakowskiego i dyr. konsumu miejskiego.

Akt oskarżenia zarzucał Swolkienowi, że w lutym i marcu 1934 r. w Krakowie podrobił weksle na kwotę 2.450 zł. i na 4.300 zł. podpisując fałszywie Franciszka Puca i Stanisława Jahna zaś przed sądem zeznał, że podpisy są autentyczne.

Celem przesłuchania świadków rozprawę odroczono.

Rozprawie przew. s.o. dr. Wasilewski, osk. prok. dr. Dulęba.

Szajka włamywaczy na ławie oskarżonych

Przed Trybunałem sądu okręgowego w Krakowie, zasiadła wczoraj szajka złodziei składająca się z 11 różnych fachowców z tej branży.

Na ławie oskarżonych zasiedli Józef Żelazny, bronzownik z Nowej Olszy, Juljan Gogula, farbiarz, zamieszkały przy ul. Gęsiej 8, Jan Furmański, zam. przy ul. Tarłowskiej 3, Władysław Skowronek, subjekt i Franciszek Skowronek, pom. ślusarski, zam. Rękawka 31, Józef Wąsik robotnik, Dietla 68, Stanisław Zamorski, tapicer, Ciemna 6, Henryk Mroczek, robotnik z Zielonej p. Miechów, Stanisław Mrzonek, robotnik z Zielonej p. Miechów, oraz Zofja Hojnik służąca, Wolnica 14.

Wszyscy oskarżeni dokonali w roku ubiegłym cały szereg kradzieży w Krakowie, narażając poszkodowanych na kilkunastotysięczne straty.

Celem przesłuchania świadków rozprawę odroczono.

Rozp. przew. s. o. dr. Bartynowski. osk. prok. dr. Szewczyk, bronił osk. Jaglę dr. Frühling.

Bestjalski napad na oficera

Dnia wczorajszego około godziny 22 ej na placu Kaszubskim w Gdyni u wylotu ul. 10-go Lutego zgraja nieznanych narazie opryszków dokonała niezwykle zuchwałego napadu na wracającego samotnie do domu pierwszego oficera s.s. „Katowice", kpt. Michała Nicka, którego w bestjalski sposób pokiereszowali pałkami i nożami.

Zmasakrowanego oficera polskiej marynarki handlowej w stanie nawpół przytomnym znaleźli nie liczni przechodnie, którzy ofiarę bestjalskiego napadu odstawili do miejscowego szpitala.

Kolejka obcięła dziecku głowę

W majątku Wichrowice gminy Śmiłowice powiatu włocławskie go zdarzył się wypadek, mrożący krew w żyłach.

Koło toru kolejki wąskotorowej bawiły się dzieci służby folwarcznej Najlepszą zabawką było przebieganie toru przed nadjeżdżającym wózkiem z ziemią.

Po pochyłości toru toczył się szybko naładowany wózek. W tym momencie wyskoczył 7-letni Rysio Kamiński, usiłując przebiec przed pędzącym wózkiem. Niestety upadł na tor kolejki. W tym momencie nadjechał wózek i dosłownie odciął chłopcu głowę od tułowia.

Policja wszczęła dochodzenie i pociągnęła rodziców chłopca do odpowiedzialności za brak dozoru.

Krwawe zajście w kawiarni

Widownią krwawego zajścia była wczoraj kawiarnia „Paryżanka" w Bydgoszczy do której przybył pewien oficer w towarzystwie jakiegoś, po cywilne mu ubranego, mężczyzny. Oficer ów po skonsumowaniu większej ilości alkoholu, począł nagabywać właścicielkę, w której obronie stanął jej brat, kupiec Piotrowski. Nietrzeźwy oficer wydobył wówczas rewolwer i trzema strzałami zranił Piotrowskiego ciężko, a kelnera Maślankowskiego lekko, poczem usiłował odebrać sobie życie, co mu udaremniono.

Oficera aresztowała żandarmerja wojskowa, a rannych odwieziono do szpitala.

Student zabity przez pociąg

Na stacji kolejowej w Zagościńcu pod koła pociągu pospiesznego dostał się stojący w pobliżu toru 20-letni Gracjan Józef Hamerski.

Zwłoki straszliwie zmasakrowanego Hamerskiego znaleziono w odległości 50 metrów od miejsca wypadku. Zmarły tragicznie był słuchaczem pierwszego roku Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

Wstrząsający wypadek na dworcu

W czasie kradzieży węgla z wagonów kolejowych w pobliżu dworca chełmżyńskiego bezrobotny Feliks Lisewski z Chełmży znalazł w węglach nabój dynamitowy, przy którym począł tak nieszczęśliwie manipulować, że spowodował wybuch.

Wybuch był tak straszny, że biedny bezrobotny utracił oko i sześć palców u rąk. Ofiarę strasznego wypadku w stanie bardzo groźnym przewieziono do szpitala.

Sędzia Żyd przysięgał na krzyż

Na rozprawie członków UON. we Lwowie, zaszedł sensacyjny incydant. Okazało się bowiem, że przysięgły dr Maksymiljan Finger przy rozpoczęciu roków, kiedy wszyscy inni sędziowie składali przysięgę stojąc przed krzyżem i podnosząc dwa palce złożył w identyczny sposób przysięgę, nie wiedząc o tem' że jako Żyd ma przysięgać, kładąc rękę na torę i mając na głowie kapelusz. Trybunał zaś nie wiedział, że przysięgły dr. Finger jest Żydem.

Wobec tego po wyjściu na jaw faktu, że przysięgły Finger nie złożył odpowiedniej przysięgi Trybunał postanowił po naradzie wyłączyć sędziego Fingera z rozprawy, a na jego miejsce powołać przysięgłego zastępcę.

Licytacja w Zakładzie Zastawniczym K. K. O. m. K.

Zakład Zastawniczy Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Krakowa (Szpitalna 15) zawiadamia, że na obecnej licytacji (13 maja 1935 r.) sprzedane zostaną przedmioty zastawione do dnia 30 czerwca 1934 r. tj. do Nr. 61.928.

Wyrok w procesie fałszerzy 10-cio złotówek

Przed trybunałem sądu przysięgłych w Krakowie zapadł wczoraj wyrok w procesie Karola Warchałowskiego odlewacza metali z Drohobycza i Józefa Węglarza, zegarmistrza i złotnika z Bochni, oskarżonym o podrabianie monet 10-złotowych oraz Józefowi Węglarzowi i jego bratu Franciszkowi Węglarzowi z Gdowa, oskarżonym o puszczanie w obieg podrobionych pieniędzy 10-złotowych.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Karola Warchowskiego na 2 i pół roku więzienia, Józefa Węglarza na 3 i pół roku więzienia, Franciszka Węglarza na 1 rok więzienia.

Bronił adw. dr. Pleszowski Wahrenhaupt i Lewartowski.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Owsiankę Jana, lat 27, Gogolskiego Romana, lat 17, Jakóbika Edwarda, lat 19, Dziemsa Józefa, lat 23, Flisa Józefa, lat 19, Jamroza Juljana, lat 32, Przekuckiego Franciszka, lat 17, Banacha Jana, lat 25, wyrobnika, Bałacha Stanisława, lat 29, rolnika, zam. w Piekarach 18, oraz Maśnickiego Władysława, lat 31 wyrobnika, zam. przy ul. Wielickiej 19, za kradzieże.

2 miesiące aresztu za zniewagę władzy

Na ławie oskarżonych w sądzie okręg. karnym w Krakowie zasiadła Zofja Kurdziel, oskarżona o to, że publicznie lżyła Państwo Polskie oraz uwłaszczała czci Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Sąd skazał osk. Kurdzielową na 2 miesiące aresztu.

Rozprawie przew. so. dr. Wasilewski, osk. prok. dr. Dulęba, bronił adw. dr. Oskar Kleinberger.

Gorszące zajście przed sądem

W gmachu gdyńskiego Sądu Okręgowego wydarzył się niezwykle gorszący wypadek, którego bohaterami byli adwokat gdyński p. T., oraz jego aplikant adwokacki p. K.

Pomiędzy aplikantem a adwokatem doszło w gmachu sądowym do ostrego starcia słownego o niewypłacenie aplikantowi przez adwokata poborów. W toku sprzeczki aplikant spoliczkował swego szefa i rzucił się do ucieczki, lecz potknął się i upadł przed gmachem sądowym. Leżącego na bruku aplikanta dopadł adwokat, który swego współpracownika dosłownie skopał nogami. Zajście zlikwidowała policja.

Teatr miejski: popol. „Pierwsza sztuka Fanny" wiecz. „Marja Stuart"

Teatr żydowski (ul. Bocheńska) Gościnne występy I. Kolodnego.

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Jestem zbiegiem".
Apollo „Małe kobietki"
Atlantic „Bal w Savoyu" i „Pojedynek ze śmiercią".
Bagatela „Czarna perła" i rewja „Majowa porada".
Dom Żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzeum „Dzielny chłopiec".
Promień „Śmierć odpoczywa" i „Jej Wysokość całuje"
Słońce „Przed maturą" i „Przyjaźń w obliczu śmierci".
Sokół „Czy Lucyna to dziewczyna".
Świt „Tarzan nieustraszony".
Sztuka „Człowiek bez twarzy".
Uciecha „Łotrus".
Wanda: „Mężowie do wyboru".
Zorza: „Zdobyć cię muszę".

Fotoplastikon Szczepańska: Misterjum Pasyjne Męki Chrystusa Króla oraz pielgrzymka do Ziemi Świętej". Sennacka: „Paryż i Bruksela".

Radjo

Kraków G. 10.30 transmisja nabożeństwa z Warszawy z kościoła św. Krzyża 11.57 Hejnał 12.15 Poranek muzyczny 15,00 Odczyt 15.15 Pieśni góralskie 15.25 Przegląd rynków produktów rolnych 15.35 Pieśni majowe 15.45 Pogadanka 16.00 Koncert solistów 17.00 Koncert 17.35 Opowiadanie dla dzieci 17.50 „Człowiekowi wilkiem" 18.00 Koncert 18.45 „Studja akademickie a służba wojskowa" 20.30 „Co czytać" szkic literacki 21.00 Loża szyderców 22.00 Wiadomości sportowe 22.30 Koncert.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Głową Rynek gl. 13 pod Trzema Koronami Katedralna 1. Czternasta Lubicz 7, Stradom 6, Królowej Jadwigi Karmelicka 9, Marjanska ul. Kazimierza Wielkiego 78.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Lobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze pod ul Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Braciejowski Jakób Salinarna 22 Dr. Gottlieb Izydor Długa 38. Dr. Helländer Erna Karmelicka 48. Dr. Sokołowski Adam Basztowa 24.

Właściciel kawiarenki skazany za wymuszenie

W sobotę zapadł wyrok skazujący współwłaściciela kawiarenki przy ul. Jagiellońskiej Jerzego Żbika na 8 miesięcy więzienia za to, iż uprawiając hazardową grę w karty, wymuszał w razie przegrania pieniądze od gości pod grozą rewolweru.

Wyrodny brat

Kamieniec Szlachecki w pow. kobryńskim był wczoraj widownią zgoła nie szlacheckiej bijatyki. Mieszczuk Teodor wszczął gwałtowną kłótnię z matką. Chodziło o jakiś drobiazg gospodarski. Do kłótni przyłączył się brat Teodora, Bazyli i stanął po stronie matki. Wkrótce kłótnia przeszła w bójkę w czasie której Teodor uderzył brata nożem kuchennym w brzuch. Dopiero na widok strasznej rany Teodor opamiętał się. Wyrodnym bratem zaopiekowała się policja.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2. Telefon 173-02